

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 47-48 (1251-1252)

Niedziele 22-29 grudnia 1985 r.

Rok XXVII



FRANCISZEK KARPINSKI

Bóg się rodzi

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie,
blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony ;
Wzgardzony, okryty chwałą.
Śmiertelny Król nad wiekami.

A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię !
Błogosław Ojczyznę, miłą,
W dobrych radach,
w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą,
I wszystkie wioski z miastami !

A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

★★

CZYTELNIKOM,
PRZYJACIOŁOM
I WSPÓLPRACOWNIKOM
WSZYSTKIM LUDZIOM
DOBREJ WOLI,
RADOSNYCH ŚWIĄT
I BŁOGOSŁAWIENSTWA
BOŻEGO
W NOWYM ROKU

ZYCHY GŁOS KATOLICKI

HOMILIA

Kto z nas, przepelniony szczęściem, myśli o kłopotach innych ludzi? Kto z nas, ogarnięty radością, jest zdolny myśleć o potrzebach ludzi? A Maryja — tak! Wypełniona Bogiem, Zródłem szczęścia i radość, jeszcze nie zdążyła się zachłysnąć poselstwem Archaniola, a już myśl skierowała ku Elżbiecie i wyobraziła sobie, że ona — w podeszłym wieku — nie da sobie rady ze swoim macierzyństwem! Czy się zastanowiła, że może nie wypada Matce Mesjasza spełniać względem ludzi roli służącej? Tak — wyrzekła słowa: „Oto ja służebnica Pańska...”, ale — Pańska! Kto Ją upoważnił, aby wynosić z domu wybranego przez Boga Najdroższy Skarb świata i nieść do obcych ludzi?...

A jednak poszła! Bo pod swoim sercem odczuła dyktando Tego Serca, co tak bardzo ukochało ludzi. Pełna Boga, poznała Jego nachylenie ojcowskie nad ludzkością z natchnionych ksiąg Pisma, a teraz z Nim najściślej złączona poznawała Go osobistym doznaniem, najintymniejszym przeżyciem. Jeśli ON przyjmuje od swojej Służebnicy ciało, aby stać się człowiekiem, nic nie przeszkodzi, aby Ona uprzedziła w swoim ciele wszystko, czego ON będzie nauczał i własnym popierał przykładem. Jeśli ON „opuścił” niebo, by zamieszkać w lichym domku jeszcze lichszego Nazaretu, to Ona wiedziała, czuła to, że jest gotów pójść wszędzie, gdzie na Niego czekają, gdzie się Go nie spodziewają, gdzie w największym

Homilia na IV niedzielę Adwentu (22.12.85)

szym uniesieniu będzie rozpoznany i uczczony, i — gdzie nikt nie wysili się, aby poznać Jego obecność...

Więc wybrała się zdecydowanie i poszła pośpiesznie...

Drogi, drogi, drogi... Kręte, górzyste, pełne błota czy piasku, kamieniste, ocienione krzewami, raniące stopy, zatykające dech w piersi... Słoneczne, deszczowe, rozkołysane wiatrem, suche, mroczne jak środek nocy. Takimi drogami Maryja niesie Skarb Zywota, takimi drogami zmierza Zbawiciel na spotkanie z ludźmi, co już w łonie matek tęsknią za swoim Zbawicielem, bo czekają w tęsknocie swych matek. Przystają ludzie, wymieniają znaczące spojrzenia, kręcą głowami w niewiedzy lub niewierze, uśmiechają się pobłażliwie i złośliwie, wymrukuje pytanie: dokąd Ona tak śpieszy...? Przystawają zwierzęta, kwiaty podnoszą zwiędłe głowy, ptactwu więźnie głos w gardzielach: dokąd ON zmierza? Kto na Niego czeka?... Niesiony w dłoniach, niesiony w sercu, niesiony wiarą i miłością idzie tam, gdzie nadzieja Go wygląda, a tęsknota przyzywa... Idzie, idzie, idzie... aż Sam o Sobie powie: „JA JESTEM DROGĄ...”, aż zaprosi: „Niech idzie

Moim śladem, niech kroczy Moją drogą ten, kto chce być tam, gdzie Ja!”

Elżbieta poznała, KTO do niej przyszedł. I Jan — jeszcze nieświadomy siebie — poznał, KTO go łaską nawiedził. I rozdygotał radością spotkania z TYM, którego odtąd będzie wyprzedzał życiem, nauczaniem i męczeństwem; aby drogą odjąć ich niebezpieczeństwa i niewygody, krętość i zagrożenia, aby je wygładzić. By odtąd każdy nosiciel Chrystusa — na wzór Jego Matki — mógł Go ludziom zanosić pewnie i bez przeszkód.

Czekamy — podobno. Tęsknimy — tak się zdaje. Ale na pewno Dobra Nowina... I co? Z odwróconą w bok głową nadal czekamy i wyglądamy. A ON tuż — obok nas!

Jesteśmy w drodze. Chcemy dojść tam, gdzie nas Bog posyła, gdzie nas człowiek z utęsknieniem czeka... Czy drogę wybraliśmy właściwą? Czy zrażeni trudami i niebezpieczeństwem nie przystanęliśmy na rozdrożu ze znakiem zapytania: co dalej?

Idzie nam na spotkanie człowiek niosący Chrystusa, drugi — Jego Prawem — Chrystus. Idzie do małego dzieciątka, idzie do staruszki, idzie do Ciebie, do mnie... Czy umiesz wykrzyzczyć swój zachwyty: „Błogosławiona...”, „Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie”?

ON IDZIE. Zbliży się i do Twoich drzwi. Otwórz je na oścież!

x. Michał Rybczyński OMI

Oto idę, aby spełnić Wolę Twoją, Boże. (Jezus Chrystus).

Oto ja służebnica Pańska; niech się stanie słowo Twoje, zgodne z Jego wolą. (Maryja).

Posłuszny rozkazowi z nieba Józef wziął Maryję i Dzieciątka i wyszedł z Nimi do Egiptu.

Czyście nie wiedzieli, że w sprawach Ojca tu być winienem? (Jezus)

I był Im posłuszny... był Im oddany.

Oto w największym skrócie postawy Osób, które tworzą Najświętszą Rodzinę — Wzór dla rodzin Ludu Wierzącego.

Trudno dzisiejszemu człowiekowi zorganizowanemu pojąć, że najważniejszym elementem tych postaw jest posłuszeństwo! Ostatecznie trudno nie być posłusznym Bogu, który — jak zechce — może człowieka zmusić rozkazem słowa lub wszechmocy.

Ale gdy się bliżej przyjrzymy okolicznościom owej wiernopoddaności, zauważymy, że w tych postawach nie ma przymusu, który rodzi posłuszeństwo ze

Homilia na uroczystość Świętej Rodziny (29.12.85)

strachu lub bezduszne poddaństwo. W słowie „posłuszeństwo” kryje się inna głębia znaczenia.

Odwieczne SŁOWO Ojca stało się człowiekiem-Chrytusem przez jedność Woli Syna z Wolą Ojca. „Oto idę” znaczy: chcę iść, aby spełnić Twoją Wolę. Wprawdzie Chrystus w Ogrójcu oddzieli swoją wolę człowieka od tej jedności z Wolą Boga: „Nie moja, ale Twoja Wola niech się stanie”, ale to podkreślenie „TWOJA WOLA” przywraca woli Chrystusa jedność z Wolą Boga. Na krzyżu powie: „WYKONAŁO SIĘ”. To stwierdzenie wskazuje na jednakowe zaangażowanie obu stron w fakt śmierci Chrystusa.

Z ust Najświętszej Dziewicy padają słowa dążące do utożsamienia woli człowieka z Wolą Boga. Obdarowany wol-

nością wyboru człowiek szuka jednak dla siebie uzasadnienia, dlaczego chce być posłuszny, wiedząc, że może się sprzeciwić... Ponieważ jestem Służebnicą Pana, niech więc Jego Wola się stanie! W tak określonej zgodzie na Wolę Bożą angażuje się wiara. Trochę ona racjonalna w dyskusji z Aniołem, ale po zorientowaniu się, że Zwiastun mających się spełnić oczekiwań ludzkości jest Posłańcem Boga, ta wiara odpowiada na Bożą propozycję: TAK!

Sama wiara mogłaby wywołać przynębnienie i rezygnację ze swojej wolności, tak jak czasem słychać od ludzi, którzy ostatecznie pogodzili się z losem: „Trudno... szkoda.. ale niech się dzieje wola Boża!” Tymczasem w zgodzie Maryi czuć radość, szczęście, które zresztą wyśpiewała szerzej w swoim „Magnifikat”. Inaczej brzmi zgoda pośród wewnętrznej bunt, inaczej — zgoda rezygnacji, bez widoków na inne wyjście z sytuacji, a inaczej — gdy zgodę wyraża entuzjazm człowieka kochającego, roz-

(Dokończenie na str. 5)



ZA NAS i DLA NAS

Po raz drugi w tym Symbolu znajdujemy wyrażenie „za nas”. Już wcześniej czytaliśmy: „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. Teraz czytamy: „Ukrzyżowany również za nas pod Poncjuszem Piłatem został umęczony...”

Wyrażenie to jest echem licznych podobnych z Nowego Testamentu, zwłaszcza najbardziej uroczystych słów Jezusa: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane”. „To jest kielich Krwi mojej która za was i za wielu będzie wylana.” Odtąd, we wszystkich odprawianych na świecie Mszach świętych, słowo „za” (lub „dla”) jest równie ważne jak Ciało i Krew. Ciało Chrystusa nie istnieje jak tylko dla nas. Nie ma większej miłości od tej, która oddaje swe życie za swych przyjaciół.

Znajdujemy się, jak już powiedzieliśmy, na początku dynamizmu planu Boga, czyli miłości. Bóg jest miłością i cała Jego historia wśród ludzi jest historią miłości. Jezus przyszedł do nas przez miłość dla nas.

Zbawienie, przebaczenie, pojednanie, słowem pełna miłosierdzia miłość Ojca nie objawia się ani nie manifestuje tylko w momencie męki. Podczas całego publicznego życia Jezusa „wszystko wskazuje, że mieszka w Nim nieustannie przebaczenie Boże”.

„Czyny Jezusa są długo powstrzymanym wybuchem miłości, która wreszcie może się objawić. Świadczą o tajemnicy oddającego się serca. A więc człowiek może wreszcie zaprzestać pytać się o przyszłość, zastanawiać się, jak wielka jest i jak daleko sięga jego wina. Może sobie dalej trwać popełnione przez człowieka zło, a zębne jego skutki nadal mogą istnieć: kiedy człowiek ujrzał, jak Jezus przyjmuje grzeszników, kiedy widzi, jak bardzo się radują Bóg odnajdujący swoje dzieci — odkrywa, że w tej Bożej radości może utonąć wszelkie zło”...

Ojcowie Kościoła tak zrozumieli symbol Ukrzyżowanego z rozciągniętymi i gwóździami przebitymi ramionami: ten gest, który gwóździami czynią ostatecznym, to prawdziwy język miłości.

Ale słowo „za” ma kilka znaczeń. Może znaczyć „z naszego powodu” albo też „ze względu na nas lub „zamiast nas”. Znaczenia te uzupełniają się i koncentrują na jednym słowie: solidarności. Ten wyraz jest zapewne bardzo niestosowny. Jego oryginalne znaczenie zostało znacznie wypaczone. Niemniej istnieje i można przypomnieć jego pierwotny sens.

Przede wszystkim ta solidarność tłumaczy się prawdziwą wymianą między Słowem Bożym a nami, odwróceniem pozycji na naszą korzyść. „Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić mówi św. Paweł (2 Kor 8, 9).

Jezus, stając się w ten sposób solidarnym z nami, identyfikując się z nami, zajmując nasze miejsce, zmienia nasz stan i przekształca nasze ubóstwo w bogactwo. „A właśnie za wszystkich umarł (Chrystus) po to, aby ci, co żyją już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał” (2 Kor 5, 15). A zatem nie chodzi już tylko o odwrócenie wartości, lecz o gruntowną zmianę sensu życia.

Solidarność Jezusa z nami jest bez przerwy podkreślana w całym Nowym Testamencie. Jezus nie udawał, że się nami interesuje. W obliczu ludzkiej doli nie pozostał na przeciwnym brzegu, by nas zachęcać do wytrwania i do walki. Przeniknął istotę naszego człowieczeństwa. by wśród nas „rozbić swój namiot”. Pragnął wszystko poznać, wszystko z nami dzielić, by wszystkich pocieszyć. „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15).

Czy jednak najwyższym wyrazem solidarności Jezusa z ludźmi jest dzielenie ich losu. doznawanie ich uczuć? Zapewne nie. i daleko do tego. Pozwoli nam to zrozumieć pewien przykład. Niedawno zostały wydane pisma mnicha Silouana z gór Athos, pochodzenia rosyjskiego, zmarłego w roku 1938. O. Lassus, który przedstawia autora, wyjaśnia istotę jego nieustającej modlitwy: u Silouana miłość ludzi, miłość nieprzyjaciół wymagała przekroczenia wszelkich podziałów, wszystkich przeciwieństw, jakie między ludźmi może stworzyć nienawiść. Miłość tego starca jest tak wielka, że w swej modlitwie stanowi on JEDNO ze swymi nieprzyjaciółmi, staje się ich grzechem, błaga Boga miłosierdzie dla nich jak dla siebie samego. Otóż w tym czasie, kiedy on się modlił, nieprzyjaciele, z którymi stanowią jedno, byli prześladowcami jego Kościoła rosyjskiego i jego braci.

Dzięki temu mistycznemu doświadczeniu będącemu, jak wiemy, udziałem ofiar obozów koncentracyjnych każdego reżi-

mu, zaczynamy odgadywać misterium Chrystusa dzielącego los grzeszników, misterium jednak tak głębokie, że poznać je może tylko miłość pochodząca od Boga. Mocne sformułowania Nowego Testamentu, które czasem wydają się nam dziwne, mogą być zrozumiałe w świetle i w ogniu miłości Bożej: „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu” (2 Kor 5, 21).

Przypominają mi się teraz wszystkie obrazy pogromów naszej generacji, tak wynalazczej w sztuce zabijania niewinnych. Ta przeklęta generacja potrafiła spośród swoich dzieci zabić tylu niewinnych, co wszystkie generacje wszystkich poprzednich wieków, od człowieka prehistorycznego. Jak nie myśleć o milczącym marszu Jezusa ku temu, co prorok Izajasz szorstko nazywa „rzezią”. W tych wszystkich anonimowych twarzach można rozpoznać cechy Niewinnego, który jest solidarny w niewyobrażalnym stopniu, solidarny nie tylko z ofiarami, ale również z katami: „Ojczy, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. Zawsze ta sama endemiczna niesprawiedliwość, ukryta pod parodią sprawiedliwości spreparowanej, z tchórzowskim błogosławieństwem gawiedzi i poniżającą ulgą sędziów współników władz. Ze strony Niewinnego zawsze milczenie, w którym zawarte jest niepokojące posłanie nie do zniesienia dla tego, do którego jest ono skierowane, milczenie człowieka, który nigdy się nie uratuje, gdyż zgodził się pozostać bezsilnym.

Gdy rozmyślamy o absolutnej, skrajnej potrzebie tego, który zgodził się stanąć na tym zawrotnym głębokim stopniu, gdzie niewinni stanowią jedno z winnymi, wtedy rozumiemy surowość przykazania Jezusa o miłości nieprzyjaciół. Wyraził w nim doświadczenie swego życia i swej śmierci, będącej żywym źródłem tryskającym „dla nas”.

Widzimy ścisły związek między życiem Jezusa a Jego nauką. Jeżeli daje za nas swoje życie, jeżeli przelewa za nas swoją krew, to dlatego, by wezwać nas do zdecydowanego pójścia za Nim i naśladowania Go. „Jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (1 J 4, 11). Oczywiście jesteśmy skłonni powiedzieć, że to się rozumie samo przez się. Odtąd bycie chrześcijaninem polega na tym, by już nie żyć „w sobie” ani

(Dokończenie na str. 8)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Temperatura łagodna, deszcz ustał, pejzaż surowy, wewnętrznie jestem bardzo spokojna. Jestem świadoma, że gdzieś w głębi kryje się lęk, który w każdej chwili jest gotowy do skoku, by zadrasnąć me serce przy najmniejszej słabości z mojej strony. Ale chwilowo panuje zawieszenie broni. Wykorzystuję to.

Niemiała niespodzianka oczekuje mnie w sanktuarium. Za mną posuwa się samochód... przedstawiciela turystyki miasta Nazaretu! Rzeczywiście zdecydowani są, by mnie pilnować na każdym kroku... Ten mężczyzna nie opuszcza mnie ani na chwilę, gdy zwiedzam kościół w towarzystwie ojca kierującego instytucją „Don Bosco” i następuje, jak było to do przewidzenia, wymiana cierpkich słów na temat moich przechadzek na najbliższe dni. Jestem zdecydowana, by nie ustąpić, odmawiam wejścia do samochodu, powrócę pieszo do Nazaretu.

Wyruszę bardzo wcześnie w kierunku jeziora Tyberiadzkiego, osiołek pozostaje w ciepłe obory. Około kilometra od Kany nowe perypetie z izraelskim urzędem turystycznym... Tym razem mężczyzna siedzący w samochodzie zabiera mnie siłą bez pardonu zanim wypowiedziałam jakiegokolwiek słowo. Do tego nie mówi po francusku i podaje mi jedynie kartę urzędową podobną do karty Iwana Jurlowa z Bułgarii... Jego funkcja uderza mnie w oczy: przedstawiciel turystyki na miasto Tyberiadę... Zgoda, proszę pana, wygrał pan! Niech mnie pan wiezie tam, gdzie pan chce! Tym razem kapituluję... Zaimprovizuję później! W Tyberiadzie zostaje przedstawiona władzom miejskim i... wypuszczona. Chodziło tylko o to! Dlaczego ten przedstawiciel mi nic nie powiedział? Mówił bardzo dobrze po francusku! Szczerze mówiąc metody turystyki izraelskiej powinny być przejrzane i zrektyfikowane!

Jestem wolna, ale na jak długo? A gdybym tak dla wyrwania się z rąk zbyt gorliwych funkcjonariuszy dotarła w barce aż do góry Błogosławieństw? Niestety, mogę tłumaczyć odpowiedzialnym za wypożyczenie, że jeżdżę barką od mego dzieciństwa, nic nie pomaga. Wydaje się, że jezioro ma niedobry charakter i że czasem wznosi się gwałtowna fala w jednej chwili, bez zapowiedzenia. Dlatego pozwolenie wiosłowania otrzymują jedynie ci, którzy potrafią pływać. Nie mogę tego powiedzieć o sobie... Niepotrzebnie się upierać. Udaję się drogą wijącą się wzdłuż jeziora. Moje rozczarowanie ulatuje szybko pod wpływem piękna otaczającego mnie pejzażu. Maszeruję lekkim sercem z twarzą wyciągniętą ku słońcu. Lekki wiatr marszczy tafle jeziora. Wiatr przynosi cudowne zapachy. Jest to może moja ostatnia przechadzka. Wybieram na odpoczynek oddaloną nieco od brzegu skałę i siadam z nogami zanurzonymi w odświeżającej wodzie. Unosi się z tego miejsca szczególna łagodność. Jestem szczęśliwa... A jednak tak trudno uwierzyć, że ja wieśniaczka z Normandii znajduję się tutaj zagubiona pomiędzy Nazaretem i Kafarnaum...

Tyberiadą, Jezus i jego pierwsi apostołowie... Mam głowę zapełnioną różnymi scenami, które odgrywały się tutaj na brzegu jeziora... Jedna szczególnie przepełnia moje serce. Przypominacie sobie... Piotr i jego przyjaciele są na połowie. Pozostawili wieczorem Jezusa modlącego się na wzgórzu obok jeziora. I oto nagle Nasz Pan przybliżył się ku nim maszerując po wodzie... Rybacy nie wierzą swoim oczom... Postawmy siebie samych na ich miejscu... Na pytanie Piotra: „Jeżeli to ty jesteś, Mistrzu, nakaż, abym przyszedł na twoje spotkanie”... Jezus doskonale wiedzący co będzie się działo, odpowiada z zabawnym uśmiechem: „Chodź...” I ten wielki głuptasek Piotr, który nic nie zrozumiał, okracza nogami brzeg barki i czyni kilka nieśmiałych kroków. Przybywa niewielka fala, nieco większa niż inne, która moczy mu kostki... Piotr boi się, a ponieważ się boi, tonie. Ogarnia go panika:

— Mistrzu, Mistrzu! krzyczy wyciągając rękę ku Jezusowi.

— Człowieku małej wiary, dlaczego zwątpiłeś! odpowiada mu Jezus zdenerwowanym głosem, łapie go za rękę i umieszcza ponownie w barce. W rzeczywistości wobec przemoczonego do suchej nitki Piotra Jezus nie jest zagniewany. Na pewno ma ochotę wybuchnąć śmiechem... Piotr na pewno trzęsie się z zimna, ponieważ noce tutaj są chłodne...

Piotr i apostołowie nie są jeszcze u kresu ich trudu. Mylilibyśmy się, gdybyśmy uważali ich jako ludzi nadzwyczajnych. Byli jedynie ludźmi, z ich ludzkimi zaletami ale także z ludzkimi słabościami. Ulegający łatwo zranieniu jak każdy z nas. Brzegi Tyberiadzkiego, wspólne połowy, dzielenie się przyjaźnią był to dla nich wspaniały okres. Za przykładem Chrystusa każdy z nich będzie starał się przekraczać swe ludzkie możliwości i spotka u kresu swego życia męczeństwo... Szczęśliwa nieznajomość, która sprawia, że każdego dnia wypełniamy obowiązki nie wiedząc, gdzie jutro nas zaprowadzi... Pokorni rybacy, cudowni siewcy wiary, czy możecie nam udzielić, nam chrześcijanom innego czasu, nieco wazszej odwagi i waszego wyrzeczenia się, abyśmy również odpowiadzieli „jestem obecny”, gdy Mistrz nam powie: „Chodź za mną...”

Przed odejściem wchodzę do wody, zabieram kamyczek, który pójdzie do innych kamyków zebranych w Ziemi Świętej oraz kawałka wazy, którą dał mi ojciec Francis Riou w Abu-Gosh (w starożytności prawdopodobnie Emmaus). Myślę często o tym spotkaniu, które przeżyli dwaj wędrowcy na drodze do Emmaus. Ten człowiek, który im towarzyszył i którego nie poznali... Zaledwie na łamaniu chleba zrealizowali kim był nieznajomy...

Jeżeli nawet nie potrafię jeszcze wyciągnąć wniosku z mojego spotkania z żebrakiem w Jugosławii, pozwalam mojemu Wielkiemu Patronowi posłużyć się moim rozumem, by ukierunkować moje życie tam gdzie On mnie oczekuje... Po moim powrocie do Francji, biedni, nieszczęśliwi i opuszczeni będą mieli na pewno swoje miejsce w moim życiu na pamiętkę tego żebraka, na którego nie czekałam...

Po moim powrocie do Francji... Im bardziej zbliża się mój odjazd, tym bardziej opanowuje mnie lęk przed powrotem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BETLEJEM RYDLÓWE

Z całą pewnością błędne jest mniemanie jakoby główną przyczyną wielkiej niegdyś popularności LUCJANA RYDLA (1870-1918) stało się (utrwalone potem przez Wyspiańskiego) jego wesele z chłopką z Bronowic. I bez tego dostrzeżono by w jego twórczości dobre opanowanie poetyckiego rzemiosła, wysoką kulturę literacką, a zwłaszcza wysoką wartość wszelkiego rodzaju stylizacji ludowych. Wydaje się natomiast, że ślub ten wyznaczył pewien przełomowy moment w biografii religijnej pisarza. Wszystko wskazuje na to, że ów uczony literat i filozof z doktoratem, po wszechstronnych studiach w Krakowie, Berlinie i Paryżu, pełne piękno i wartość religii odkrył dopiero na wsi, poddając się „katechezie” prostego ludu.

Ojciec jego był wprawdzie katolikiem, ale jako liberał nie przywiązywał większej wagi do religijnego wychowania

syna. Nic też dziwnego, że w niektórych wcześniejszych utworach Rydla odnaleźć można próby zmagania się z Bogiem „Jestem potężny jak Bóg... ciszkam gromy...”, a nawet ślady zwątpienia (np. w „Mściwoju”). Również dalekie od chrześcijańskiego ideału było jego młodzieńcze życie, obfitujące w nieodpowiedzialne przygody miłosne. Kiedy jednak dowiedział się, że został ojcem nieślubnego syna, napisał w liście do przyjaciela: „Ja dawno już doszedłem do tego, że tylko tę kobietę się kocha, z którą człowiek bez wahania gotów się zenić, wszystko inne to ludzenie siebie samego...”. Pokochał nawet to „nieplanowane” dziecko, troszczył się o jego utrzymanie (angażując w to nawet zakopiańskiego proboszcza), ale — niestety — mały Jasio wkrótce umarł.

Bolesną wiadomość o śmierci syna otrzymał poeta akurat w Wigilię Bożego

Narodzenia. Nie były to zresztą jego pierwsze smutne święta. Wszak dwa lata wcześniej (krótko po śmierci ojca) w jego rodzinnym domu też nie było wigilii, bo matka pojechała z opłatkami na cmentarz. Nie było to także ostatnie smutne „betlejem” Rydlowe.

Było jeszcze jedno, już na wsi. Smutne, bo „polskie”, pełne nie tylko polskiego folkloru, ale również historiozoficznej i religijnej refleksji nad losem pozostającej w niewoli Ojczyzny. Autor „Betlejem polskiego” zauważył, że nie tylko dla Bożego Dzieciątka zabrakło miejsca na ziemi. Na mapie Europy (wskutek zaborów) zabrakło go także dla tego narodu Dzieci Bożych, który (jak oskarża przed Herodem kanclerz)

„Żyje w ojców swych wierze,
Mówi ojców językiem,
Zwyczajów dawnych strzeże”.

Może dlatego propagowanie na wsi ojczyźnej kultury łączył Rydel konsekwentnie z działalnością apostołską? Ponoć to właśnie jemu udało się namówić do przyjęcia chrztu córkę bronowickiego karczmarza (czyli Rachelę z „Wesela”). A jak w życiu? Chciałabym mieć zaufanie do bardzo powściągliwego w wypowiedziach K. H. Rostworowskiego, który wspominając przyjaciela napisał:

„...wiodło cię życie prosto jak wiejska droga
od chaty do kościoła, a od kościoła do Boga.
W chacie została miłość, w kościele kolan Twych ślady
I nieugięta wiara gwarzącej z niebem gromady,
a w tej gromadzie nowina, co roku głoszona każdemu,
żeś przeniósł Boże Dziecię do Polski z Betlejemem”.

Ks. Antoni Dunajski

(Dokończenie ze str. 2)

kochanego w idei, w sprawie, w innym człowieku. W tej ostatniej zgodzie na nie swoją wolę istnieje pełna radosnego podniecenia ochoczość i szczęście z możliwości jej wypełnienia. Matka Boża wyzwołała z Siebie akt połączenia swojej woli z objawioną Wolą, bo wierzyła w Niego, całkowicie Mu zaufała i ze wszystkich sił serca i duszy kochała.

Sytuacja Józefa była o wiele trudniejsza. Jego zachowanie świadczy, że wierzył, kochał i był posłuszny Bogu. Ale co innego być matką, a co innego wziąć na siebie odpowiedzialność za jej macierzyństwo i za nie-swoje dziecko. Jego posłuszeństwo miało jeszcze jeden motyw: ogromne, bezgraniczne umiłowanie człowieka. Kochał Maryję. Bo cóż innego miała znaczyć chęć opuszczenia Jej, aby Jej nie zniesławić...? Człowiek pełen nienawiści, gdy ujrzy przykrą prawdę, że ktoś go przerasta, albo go zdobyć dla siebie nie może, zniesławia cel swoich marzeń, obrzuca stekiem epitetów i systematycznie deprecjuje. On nie chciał Jej zniesławić, nie chciał Jej dokuczać przyłada sposobności, nie chciał na Nią sprowadzać złośliwych oczu podejrzliwości. Bo Ją naprawdę kochał, ponad wszelką pożądlivość ludzką...

Józef kochał człowieka w Dzieciątku. Najprostszym rozwiązaniem dla Józefa nie-kochającego byłoby rozsiewać subtelne ploteczki, tknąć siatkę intryg albo czekać na śmiertelny wypadek... Ostatecznie nawinęła się okazja: Herod i jego podłość... Wystarczyło się trochę ociągać z wykonaniem Bożego polecenia ucieczki

do Egiptu, a miecz herodowy dosięgnąłby Dzieciątka. Ktoś inny by wykonał brudną robotę, a jemu by pozostało otrząść „czyste ręce” i udawać niewinnego... Albo: Jezus zginął w tłumie wracających ze świąt pielgrzymów, więc po co szukać, skoro mogli Go ludzie rozdeptać, mogli Go Arabowie porwać na swojego Króla, mógł po prostu zaginać i nigdy nie trafić do Nazaretu... Ale On — Oblubieniec i Opiekun — był posłuszny niezrozumiałym planom Boga, posłuszny Maryi, głosowi zagrożonego Jezusa i zawsze brał odpowiedzialność za Niech w swoje ręce. Bo kochał. I był wierny sobie.

Rodzice ulegają pokusie przywłaszczenia sobie małej ludzkiej istoty. Maryja i Józef raz przeszli taką próbę. Naszukali się zaginionego Jezusa, najedli się strachu, napłakali... Wreszcie odnaleźli — na szczęście całego, zdrowego, zadowolonego — w świątyni, między uczonymi w Piśmie. Na wyrzut zbrojałych, rozkochanych w Nim Serc: „Cóżes nam uczynił?”, otrzymali odpowiedź: „W sprawach Ojca winienem tu być!” Ale natychmiast zabrał się z Nimi i wrócił do Nazaretu i był IM posłuszny! Nie musiał — był Bogiem! Ale tak się czuł od Niech zależny, tak Ich kochał, tak Ich raz nieodwołalnie wybrał, że słuchał, jak najgrzeczniejsze dziecko. Dziecko, które wie, że swoim rodzicom może we wszystkim zaufać, wszystko powierzyć, tworzyć z nimi jedność. I w każdej chwili swojej świadomości ponawiać stałe od początku i bezgraniczne oddanie...

x. Michał Rybczyński OMI

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Kan. J. WAWRZYŃCZAK

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 Lens

ŁAMIEMY CHLEB DOBROCI

Ewa Jabłońska-Deptuła

Nie daj się zwyciężyć złu,
ale zło dobrem zwyciężaj.

(Z homilii ks. Jerzego Popiełuszki)

Dzielenie chleba, łamanie się opłatkiem w wieczór wigilijny, gdy oczekujemy na Narodzenie Chrystusa jest obyczajem tak wrosłym, tak głęboko wkorzenionym w naszą polską obyczajowość, w dziedzictwo naszej tradycji, że trzeba by było studiów specjalistycznych, żeby wskazać jego genezę i jego rozwój w naszej religijności związanej głęboko z życiem rolniczym. O wymiarze symbolu chleba, pod postacią którego zechciał z nami pozostać Chrystus — świadczą chociażby słowa Norwida: *Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba — tęskno mi Panie*. Jak w naszym dniu codziennym symbol chleba nad którym niegdyś kreślono znak krzyża przed ukrojeniem pierwszej kromki z bochenka), uległ dewaluacji i to nawet w sensie ludzkim — świadomości trudu i znoju człowieczego, który jest jego ceną. Daleko odeszliśmy od tego co wyrażał Norwid. Wprost zażenowanie budzi chleb poniewierający się ciągle jeszcze na śmietnikach osiedlowych. Czy naprawdę nie mamy go z kim podzielić?

Piękny polski zwyczaj gromadzenia się przy wieczerzy wigilijnej, gromadzenia się rodzinnego, przyjacielskiego stanowi ostatni akord naszego adwentu o którym Jan Paweł II mówi:

Adwent jest nie tylko przygotowaniem do tego, co ma się stać, ale również jest pełną świadomością tego, co już się stało. Nasz liturgiczny adwent jest oczekiwaniem spełnionego, które jednak stale musi się odnawiać w pamięci i sercu, ażeby nie odchodziło w przeszłość, ale wciąż stanowiło naszą teraźniejszość i przyszłość.

W wielu naszych rodzinach zachowany jest dotychczas dawny zwyczaj kładzenia dodatkowego nakrycia, jak się to dawniej mówiło; „dla zamorskiego gościa”. Ilekroć Polaków — patrząc na puste nakrycie myślało o tych członkach rodziny, czy przyjaciół, którzy noc Bożego Narodzenia spędzają w więzieniach, na zesłaniu, z dala od Ojczyzny. Owo nakrycie posiadało jeszcze i inny wymiar. Było świadectwem gotowości przyjęcia tego wieczoru pod swój dach każdego, kto się odważy zapukać do naszych drzwi. Przypomnijmy sobie chociażby wigilię z Rejmontowskich „Chłopów”, jak to rodzinne dzieci zostawiły zeszlą na dziady Jagustynkę w wieczór wigilijny bez okruszyny chleba..., gorzej niżli psa i jak Boryna

z wielką dobrocią zrobił jej miejsce w dle siebie.

Spróbujmy sobie uczciwie i bez samokłamywania odpowiedzieć — co dla nas oznacza położenie dodatkowego nakrycia, czy jest pustym gestem? Czy naprawdę jesteśmy gotowi otworzyć drzwi temu człowiekowi, który zechce się wdrzeć w naszą prywatność i intymność (której tak bronimy), który może odważy się zadzwonić do naszych drzwi? Co wiemy o naszych sąsiadach z klatki schodowej, z bloku, domu czy nie są tego wieczoru, kiedy łamiemy chleb dobroci i staramy się wskrzesić naszą życzliwość wobec drugiego człowieka — samotni opuszczeni. Jeśli naprawdę i poważnie uważamy się za chrześcijan — to Boże Narodzenie jest rzeczywistością na co dzień. Dzielenie się opłatkiem jest symbolem najistotniejszego braterstwa. Sięganie raz na rok do takiego symbolu stanowi pusty gest. Jest kłamstwem, jeżeli postawa gotowości przełamania z kimś chleba, z konkretnym człowiekiem, z tym, który nam tak gra na przykład na nerwach w kolejce — nie cechuje nas i w inne dni roku.

Żyjemy w niełatwych czasach, w których jakże często ustawiani jesteśmy wobec siebie konkurencyjnie, a nawet wrogo. I dajemy się tak ustawiać. Godzimy się na starganie więzów międzyludzkich lub na takie ich spętnienie i zaciśnięcie, że nie sposób ich rozsuwać.

Przed stuleciem Henryk Sienkiewicz kończąc „Ogniem i mieczem” napisał:

Nienawiść wzrosła w serce i zatrula krew pobratymczą i żadne usta długo nie mówiły: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Jest to wszakże pierwsza część „Trylogii” napisanej „ku pokrzepieniu serc”. Ostatnie słowa książki to sygnał alarmowy. Oby ktoś w przyszłości opisując nasze czasy, w których zobowiązani jesteśmy do budowania „cywilizacji miłości” — nie podsumował ich w podobny sposób.

W „apelu jasnogórskim” z 18 czerwca 1983 roku Ojciec Święty do każdego z nas z osobna skierował zobowiązujące słowa:

Czuwam — to znaczy dalej dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów, czy też własnych interesów, czy też własnych osądów. Czuwam — to znaczy miłość bliźniego, to znaczy podstawowa międzyludzka solidarność.

Wielokrotnie w obu pielgrzymkowych przestaniach do rodaków Jan Paweł II po-

wiedział każdemu z nas, każdemu bez wyjątku owo wielkie dziedzictwo, któremu na imię Polska. I każdy z nas bierze za to codzienną, wymierną odpowiedzialność.

Skoro łamiemy chleb dobroci winniśmy sobie co wieczór zadawać pytanie — w czym pomogłem drugiemu człowiekowi? W czym przyczyniłem się do zespalania poszczególnych ogniw łańcucha rąk ludzi dobrej woli? Co zrobiłem bezinteresownie?

W tworzeniu postaw życzliwości doprawdy nie trzeba wielkich gestów, spektakularnych czynów, ale nieco tego najbardziej deficytowego materiału jakim jest nasz czas.

Dzieląc się opłatkiem z naszymi bliskimi miejmy świadomość, że każdy z nas stanie przed Tym, dla którego nie stało miejsca w gospodarstwie, przed Którym nie otworzyły się drzwi żadnego z domów, i sądzeni będziemy nie tylko z jawnego łamania przykazań (co, ile razy w jakich okolicznościach?), ale i z tego cośmy nie zrobili dobrego — a mogliśmy zrobić, z tego cośmy opuścili, ominęli, nie dostrzegli w zaśpieszeniu naszego dnia codziennego — żyjąc w konkretnych czasach, mając konkretną rodzinę, społeczeństwo, Naród.

DZIĘKUJĄC ZA CHLEB DOBROCI

Brat Albert mówił:

„dobroć jest jak chleb”

można go krajać po kromce.

Bez chleba nie ma życia.

Brak dobroci czyni życie strasznym

Łamiemy dziś chleb dobroci

— opłatek

myślimy o tych — co daleko.

Kłękamy kornie

przed CHLEBEM ŻYWYM

CHLEBEM MIŁOŚCI

CHRYSTUSEM

blągamy:

naucz nas przebaczenia

Błądziliśmy, przebac nam dziś

nasze winy

i my chcemy uczyć się darowywać

naszym winowajcom,

bo łamiemy dziś CHLEB

— znak dobroci.

Dla wielu z nas zabrakło

białego opłatka,

ale w tą noc wigilijną

zachowaliśmy okrucy chleba

czerstwego i ciemnego.

Chcemy go podzielić z wszystkimi,

bo Ty PANIE

przyszedłeś do nas wszystkich

i jesteś

CHLEBEM DOBROCI.

NARODZENIE BOŻE mogło się stać jedynie za sprawą człowieczej zgody. O zgodę tę Bóg zwrócił się nie do proroków, królów, wielkich wodzów, czy uczonych mężów. Spytał On poprzez swego wysłańca żydowską dziewczynę o wdzięcznym imieniu Miriam, czy gotowa jest przyjąć Boga? Od jej — „Tak” zależały przyszłe dzieje ludzkości.

Bóg zechciał w swych nieprzeniknionych planach wcielić się w człowieka i przejść to wszystko, co przechodzi człowiek od momentu poczęcia, przez urodzenie, dzieciństwo, młodość aż po wiek dojrzały. Bóg — Niewyobrazalna Rzeczywistość, Nieskończoność, Pełnia i Doskonałość, którego Semici obawiali się nazwać po imieniu, wzięł ciało i krew od Miriam — Marii, dziewczęcia z rodu Dawidowego, aby stać się Bogiem-Człowiekiem o imieniu Jezusa, co znaczy: Pan jest zbawieniem.

Jakże więc dużo zawdzięczamy Tej, którą nie darmo zwiemy Bogurodzicą — Bożą Rodzicielką. W czas Bożego Narodzenia Bóg-Człowiek całkowicie oddany jest w Jej ręce. Ten, który stworzył świat i utrzymuje go w każdej sekundzie swą wolą, poddał się Maryi tak bardzo, jak może być tylko poddane niemowlę swej matce.

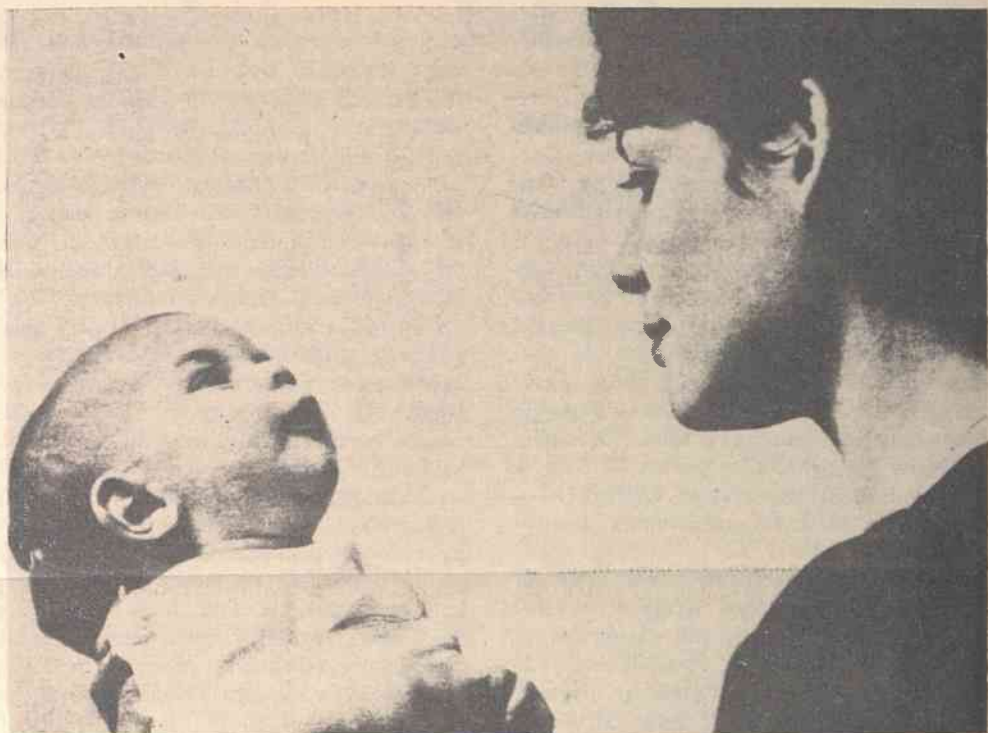
Widzimy Ją pochyloną nad kamiennym żłobkiem w stajni wykutej gdzieś w betlejemskiej skale. Jest to czas, w którym Maryja — obok świętego Józefa, swego opiekuna — jest jedyną osobą na świecie, jaka przyjęła małego Jezusa i ma Go w całkowitej pieczy. Jeszcze nie w całej pełni jest w stanie zrozumieć, co się stało, ale od chwili Zwiastowania rośnie w Niej pewność, że stała się rzecz nieodwracalna i niebywała, o której od setek lat wieścili prorocy z Jej narodu. W swej prostocie, skromności i pokorze nie raz Maryja musiała więc rozważać w swym sercu — dlaczego właśnie Ją Bóg sobie upodobał?

Dziś już wiemy, że Bóg nie chciał przyjść do nas w swej potędze i chwale, aby nie zniszczyć naszej woli. Uszanował nas maluczkich, sam stając się maluczkiem. To Jego nieogarniona Miłość i Miłosierdzie kazało mu przyjść do nas poprzez skromną niewiastę.

Poprzez żłobek betlejemski — do krzyża Golgoty...

Poprzez niemowlęcą słabość — do potęgi Chrystusa zmartwychwstałego. Oto przedziwna droga Boga chrześcijan.

Dlatego chwila betlejemka jest szczególnym czasem Maryi. Jezus, z miłości stawszy się maluczkiem, znajduje się w Jej ramionach. Ona zaś ogarnięta miłością macierzyńską ku Dziecięciu, jeszcze nie wie o tym, że ma się stać Matką ro-



dzaju ludzkiego. Gdyż nie inaczej, jak tylko w Matce najpełniej zamieszkał w Niej Bóg! I tak ma już pozostać na zawsze.

KOMICZNE i NIEPOWAZNE MOZE SIĘ NAM wydawać szaleństwo współczesnych emancypantek, które za wszelką cenę chcą się zrównać z mężczyznami, a tak naprawdę, to chcą naśladować i powtarzać rolę mężczyzn. Ten feministyczny zapał posuwa je aż do żądania... święceń kapłańskich.

Tylko w narodach doświadczonych przez historię, gdzie toczy się ciągła wal-

ka o egzystencję, kobiety nie straciły tego przekonania, że wyzwolić się z kobiecości, to jest to samo, co chcieć wyzwolić się ze swego człowieczeństwa. One rozumieją dobrze jak bardzo są potrzebne z tym swoim wspaniałym darem ofiary, miłości i cierpliwości. Bo któż w tych krajach naprawdę jest zdolny zastąpić matki, żony, siostry i córki? Kto naprawdę potrafi udźwignąć życie nie tylko własne, ale też najbliższych? I to nie tylko przez te błogostawione dziewięć miesięcy.

Nasze matki, nasze żony, nasze siostry i córki:

- Wiecznie zabiegane, z siatkami, torbami i koszykami...
- Stojące w kolejkach, trzech naraz...
- Wsiadające do zapchanych autobusów, kolejek i tramwajów...
- Włazące z zakupami na piętra, bo się winda zepsuła...
- Pracujące na pięciu etatach:
- bo przy dzieciach,
- bo w pracy zawodowej,
- bo w domu w kuchni,
- bo przy sprzątanii, praniu i prasowaniu,
- bo wreszcie jako te, które muszą mieć czas dla wszystkich...

Wiedźcie o tym, nasze polskie kobiety, że kochamy was za to, choć nie zawsze umiemy to okazać. Może więc w czas powiemy Wam o tym na ucho?

A jeśli zabraknie nam odwagi podsunie ten tekst napisany przez jednego z tych, który korzysta z Waszej wspaniałomyślnej miłości, pracy i poświęcenia.

Zbigniew Zakiewicz

Piosenka o Matce Krzysztofa Kamila

**Z najgorszych twoich przeczuć
jedno się nie spełniło —
bolesnej twojej matki
przy śmierci twej nie było.
Musiałeś we śnie przyjść
i palcem wskazać miejsce,
gdzie jej stęskniony syn
na czułe czeka ręce.
Więc rozgrzebała grób,
wyjęła z rąk twych sztandar
i do twych biednych stóp
bez jednej łzy przypadła.
Bo matkom tego kraju
brakuje łez do płaczu
gdy nad trupami dzieci
kamienną są rozpaczają.**

Jerzy Narbutt

Arras ma swojego Biskupa

Diecezja Arras długo czekała na BISKUPA. Prawie dwa lata. Bo diecezja potrzebuje biskupa jako koordynatora i jego symbolu JEDNOŚCI wiernych, jedności kapłanów i jedności z Papieżem. Czekaliśmy również i my, tzn. polscy kapłani i polscy wierni skupieni najliczniej w tej diecezji wokół nas, aby tworzyć Chrystusowy Kościół... I doczekaliśmy się.

Dlatego, kiedy ogłoszono spełnienie naszych oczekiwań, dziękowaliśmy Bogu i mianowanemu BISKUPOWI za to, że zgodził się na to posługiwanie, które wcale nie jest łatwe. Stąd na stole kurialnego biura każdego dnia przyrastał stos listów z gorącą podzięką. Dlatego też katedra w Arras w dzień uroczystego INGRESU — 24. 11. br. — była przepelniona wiernymi.

CZŁOWIEK, któregośmy zobaczyli od razu podbił nasze serca, wciągnął w swoją atmosferę, podobnie jak dwugodzinna oprawa Pierwszej Mszy Pontyfikalnej odprawionej już w swojej katedrze. Biskup Henri Derouet przybył z Sees, gdzie był biskupem przez 15 lat. Przybył z grupą wiernych diecezjan, którzy — to było

czuć — z żalem Go przekazywali diecezji Arras. To było bardzo sympatyczne — ten ich żal... Był arcybiskup Jacques Delaporte z Cambrai, który wręczył nowemu Ordynariuszowi pastorał — znak biskupiego posługiwania. Był bp Gérard Huyghe, poprzedni ordynariusz diecezji i nuncjusz apostolski, przedstawiciel Ojca św., Angello Fellici, byli opaci dwóch wielkich klasztorów Wisques i Mont des Cats — miejsc nieustannej modlitwy, i dwaj pastory anglikańscy, reprezentujący arcybiskupa z Canterbury. A przede wszystkim byli chyba wszyscy kapłani diecezji i bardzo wielu wiernych, To budziło zaufanie i wyrażało nadzieję spełniających się oczekiwań. Podniosłość ceremonii, rozśpiewana katedra, rozmodlony lud wierny różnego pochodzenia narodowościowego, w tym wielu Polaków. W stare mury katedry Arras, w Lud Boży ziemi Pas de Calais, bogatej i utrudzonej wojnami, przesyconej odwieczną pracą i modlitwą od czasów św. Vaasta, wstępowała na nowo nadzieja...

Nowy BISKUP podbił nasze serca i wypełnił je nadzieją również tym, co powie-



Ks. bp H. Derouet głosi pierwszą swą homilię w katedrze w Arras

(Foto „Narodowiec” — J.-C. Kasprzewicz)

dział. Mówił o utrudzeniu tej ziemi, do której został wysłany przez Ojca św., aby lud na niej zamieszkały prowadzić do Boga! Ta ziemia kiedyś dysząca rytmem pracy, dziś jest udęczona jej brakiem; On będzie nastawiał ojcowskiego ucha na to udęczenie. Bo takie jest zadanie Kościoła, by słuchać rady na ludzkie problemy. Kościół, który jest znakiem — sakramentem zbawienia, sam sakramenty sprawuje i rozdziela, by Kościołem pozostać i być wiernym swojemu posłannictwu. One są jakby rzekami Dobrego Boga, który Łaskę rozlewa przez czasy. Łaskę, która wchodzi w serce człowieka, by usuwać grzech. Bo grzech jest największym złem dręczącym człowieka i źródłem wszelkiego zła. Zło ekonomiczne, zło społeczne, nieszczęścia międzyludzkie, mają swoje źródło w sercu człowieka, w sercu, które opanował grzech.

Słuchaliśmy tej wstępnej przemowy. Łowiliśmy każde jej słowo i jego znaczenie. To były słowa Boże, które wytyczały drogę, po której będziemy — Lud Boży Diecezji Arras — razem iść. A kiedy Biskup kończył swoje kazanie modlitwą do Matki Boskiej, czczonej w tej, jak w każdej diecezji na świecie, było nam dobrze, nam Polakom, którzy Jej Częstochowskie obrazy porozmieszciliśmy we wszystkich kościołach diecezji, w których od przeszło półwiecza gromadzimy się na modlitwę.

Opuszczaliśmy katedrę pełni nadziei i podniesieni na duchu. Mamy wreszcie BISKUPA! Będzie nas — mieszkańców Pas de Calais — gromadził w jedno. Razem z naszymi kapłanami, razem z naszym w Rzymie Biskupem Szczepanem, który dla nas, Polaków, jest ZNAKIEM jeszcze innej jedności, bardzo nam bliskiej i drogiej JEDNOŚCI, jedności WSZYŚKICH POLAKÓW rozproszonych po świecie.

Ks. Leon BRZEZINA OMI

(Dokończenie ze str. 3)

„dla siebie”, lecz „dla drugich” (por. 1 J 3, 10-23).

„...Hasło «dla» wyraża właściwe, zasadnicze prawo chrześcijańskiej egzystencji. Być chrześcijaninem znaczy w istocie rzeczy przejście od bytowania dla siebie samego do bytowania dla drugich podjęcia krzyża bynajmniej nie wyraża nabożeństwa prywatnego, tylko odnosi się do zasadniczej myśli, że człowiek, porzucając zamknięcie się w spokoju własnego ja, odchodzi od siebie, by tak ukrzyżowawszy własne «ja» iść za Ukrzyżowanym i istnieć dla innych.”

Miłość ta nie idzie w jednym kierunku. Ten, który przyjmuje, że jego życie jest dla drugich, musi również przyjąć, że ci drudzy żyją dla niego. Każdy pomaga żyć drugim i jednocześnie żyje z daru ofiary innych. Ta ustawiczna wymiana, wszystkie te utkane między jednymi i drugimi powiązania znajdują swe źródło w tym, co Jezus przeżył „dla nas”.

Jeszcze raz widzimy, że słowo solidarność jest zbyt słabe i zbyt prawnicze dla wyrażenia tego, co nasz Pan przyszedł włożyć w serce świata, gdy zgodził się żyć i umrzeć „dla nas”. Poza słowami i pułapkami, jakie się w nich kryją, jest rzeczywistość, do której mamy dostęp dzięki wierze i życiu zgodnym z wiarą.

Obraz Chrystusa ukrzyżowanego jest jeszcze symbolem uwielbienia. Wskazy-

wali już na to Ojcowie Kościoła. W rozpostartych ramionach widzą „pierwotny kształt chrześcijańskiego gestu modlitwy, postawy oranta, którą z takim wzruszeniem oglądamy na obrazach w katakumbach. Ramiona Ukrzyżowanego są wyrazem uwielbienia właśnie dlatego, że wyrażają pełne oddanie się ludziom, że są gestem objęcia, pełnego, bezkompromisowego braterstwa nierozłączności służby dla ludzkości i uwielbienia Boga”.

Dla Jezusa istnieć „dla nas” i istnieć „dla swego Ojca” to ten sam odruch serca. Każdy uczeń winien doświadczyć tego samego. Do takiego właśnie doznania prowadzi go ustawicznie Duch Chrystusa zmartwychwstałego.

Należy dodać, że w tych odkryciach jest kilka etapów. Jezus umarł za nas wszystkich (por. Ef 5, 2) i za Kościół (por. Et 5, 25) — oto pierwszy, kapitalny etap w zrozumieniu tajemnicy zbawienia. Ale co powiedzieć, gdy pewnego dnia z liczby mnogiej przechodzimy do liczby pojedynczej i odkrywamy, że Jezus ofiarował się za mnie? „Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2, 20). W głębi, gdzie pewnego siebie wydał za mnie” (Ga 2, 20). W głębi, gdzie pewnego dnia objawia się to spotkanie, ukazuje się to niezwykła łączność sumień, którą nazywamy wiarą.

Ks. W. SZUBERT

Współczesna technika prokreacji a prawa embrionu ludzkiego

Stojąc prawie na codzień wobec bolesnego problemu manipulowania poczętym życiem, pragniemy uprzystępnić Czytelnikom wypowiedź ks. prof. Donald'a Mc. Carthy, dyrektora Centrum Jana XXIII w Saint-Louis, Missouri (USA), którą przedstawił wobec Komitetu do Spraw Nauki i Technologii w Izbie Reprezentantów USA.

W tejże wypowiedzi ks. prof. opiera się na najnowszych doświadczeniach naukowych i dochodzi do wniosku, że „Embrion jest mikroskopijnym bytem ludzkim (istotą ludzką) od pierwszego momentu swego rozwoju”.

Godność i prawa embrionu ludzkiego

Ks. prof. Mc Marthy precyzuje:

„Moja wiedza naukowa i dogłębna analiza etyczna pozwalają mi na twierdzenie, że embriony powinny być uznane jako prawdziwe istoty ludzkie. Określając osobę ludzką jako odrębną jednostkę obdarzoną naturą ludzką tzn. elementami materialnymi i organicznymi, podobnymi do zwierzęcych a jednocześnie posiadającą wewnętrzną zdolność spełniania czynności duchowych takich jak myślenie czy podejmowanie decyzji, musimy także stwierdzić, że embrion jest odrębną jednostką posiadającą naturę ludzką. **Embrion jest odrębną osobą począwszy od pierwszego momentu zakończenia procesu zapłodnienia**, kiedy zaczyna istnieć jako organizm jednokomórkowy pochodzenia ludzkiego o genotypie ludzkim i manifestuje swój własny rozwój wewnętrzny przez mnożenie i różnicowanie się komórek. U dorosłej osoby rozwój ten przyjmuje etap kulminacyjny, gdy ma wystarczającą ilość pokarmu i sprzyjające środowisko. Czy jednak embrion posiada prawdziwą naturę ludzką? Biologia odpowiada, iż z punktu widzenia genetyki embrion jest odrębnym człowiekiem, chociaż nie ujawniającym w swej zygocie jednokomórkowej niczego z działalności typowo ludzkiej, takiej jak myślenie abstrakcyjne czy podejmowanie decyzji. Później jednak, pozwalając mu na rozwój, embrion wykaże te właściwości. Wszystkie racje przemawiają za tym, iż jest w nim zdolność rozwoju specyficznie ludzkiego i działalności typowo ludzkiej.

Prawa embrionów sztucznie zapłodnionych

Ponieważ embrion sztucznie zapłodniony w laboratorium, zaczyna istnieć dzięki nowoczesnym technikom, tym samym podlega niebezpiecznej sytuacji, w której istnieje całkowita wolność

manipulowania nim eksperymentalnego i wykorzystywania go. Przez wykorzystywanie rozumiemy fakt używania osoby ludzkiej jako środka, służącego korzyściom innych osób. Przykładem może tu służyć niedawna dyskusja z Australii na temat „własności” zamrożonych embrionów. Innym przykładem to spór na temat „odpadów” embrionów otrzymywanych w pewnych programach laboratoryjnych, czy skandaliczne fakty sprzedawania na Zachodzie żywych płodów ludzkich na eksperymenty naukowe i dla przemysłu kosmetycznego. W laboratoriach usiłujących wydać na świat „dziecko z probówki” wprowadza się automatycznie pojęcie nie kończącej się „kontroli jakości” itd. itd.

Tymczasem jednym z podstawowych praw embrionu ludzkiego, jako istoty ludzkiej, jest prawo do poczucia i-dentyfikacji przez fakt urodzin jako prawdziwe dziecko pary małżeńskiej. Oczywiście wiele dzieci rodzi się poza małżeństwem, lecz nieuszanowanie tego prawa nie usuwa przekonania o słuszności istnienia samego prawa. W ciągu wieków nasz kraj, podobnie jak wiele innych, uznawało w sposób zdecydowany i oczywisty wartość i znaczenie rodziny. Tego wymagała i wymaga naturalna sprawiedliwość. To z tytułu sprawiedliwości dziecko, które ma przyjść na świat powinno zacząć istnieć w kontekście, który sprzyjałby najlepiej rozwojowi jego indywidualności, odpowiedzialności, poczucia i-dentyfikacji. Doświadczenie potwierdza, że tylko trwałe rodziny zapewniają ten kontekst, mimo, że duża ilość dzieci jest go pozbawiona. Tymczasem te podstawowe wartości rodziny zostają podważone przy stosowaniu dzisiejszych form sztucznego poczęcia. Zapytajmy w tym miejscu: czy mamy prawo do „planowania naukowego” odmawiając przez to dziecku prawa do posiadania rodziców połączonych węzłem małżeńskim? Inaczej mówiąc, czy jako społeczność winniśmy współpracować z uczonymi, by jeszcze bardziej pomniejszyć wartość rodziny? Uważam, że jako indywidualne jednostki, czy jako wspólnota społeczna nie mamy prawa współpracować w niesprawiedliwości, której zło polega na tym, że rozmyślnie pozbawia się dzieci ich naturalnych rodziców. Refleksje te sugerowałyby także wykluczenie zwracania się do dawców spermy czy dawczyń jaj żeńskich w celu poczęcia nowego życia, gdzie tylko jeden z partnerów byłby rodzicem w pełni naturalnym.

W celu obrony praw embrionów ludzkich proponowałbym kilka sugestii:

1. Prawo powinno zakazać każdą formę eksperymentowania na embrionach ludzkich, powodującą szkodę organiczną embrionu lub opóźniającą jego naturalny rozwój. Tylko postępowanie zmierzające do naturalnego ubogacenia embrionu jako takiego może być uprawnione.

2. Wszystkie formy zamrożenia embrionów ludzkich winny być wykluczone. Nie znamy jeszcze niebezpieczeństw takich zamrożeń. Gdyby jednak nawet ich nie było to sam fakt poddania embrionu ludzkiego zamrożeniu, narusza jego godność ludzką. Nigdy nie myśleliśmy poważnie o zamrożeniu całkowicie zdrowego niemowlęcia, po jego przyjściu na świat, i dlatego także nie widzę żadnej racji przekonującej, z punktu widzenia etycznego, by zamrażano całkowicie zdrowe embriony..

3. Wyjęcie embrionu z łona matki i przeniesienie go w łono innej kobiety powinno być zakazane, gdyż prawnie jest kolejną formą manipulacji eksperymentalnej.

4. Odpowiednie przepisy winny regulować postępowanie związane z poczęciem in vitro. Normalnie zostało ono potępione już przez papieża Piusa XII w 1956 r. jako postępowanie niemoralne i niegodziwe. W wypadkach jednak terapeutycznych (pomoc medycyny w schorzeniach przewodów rodnych kobiety) zapłodnienie in vitro mogłoby przynieść pomoc małżeństwu cierpiącemu na bezpłodność.

Kończąc, pragnę wyrazić mój szczególny szacunek dla małżonków, którzy chcą być rodzicami nie niszczą praw cywilnych embrionów ludzkich. Korzystają z osiągnięć współczesnej medycyny przy różnych schorzeniach czy zniekształceniach organicznych, przy jednoczesnym ogromnym szacunku dla wartości poczętego już, choć rozwijającego się życia”.

—:—

Z radością czynimy naszymi powyższe sugestie i konkluzje etyczne. Oby formowały w sposób właściwy nasze sumienia chrześcijańskie. Dzisiaj, nie licząc się z prawami rodziny, wydaje się potężne sumy na poszukiwanie nowych form rodzenia (dla przykładu dziecko probówki kosztuje ok. 1 miliona F). Czyż nie właściwiej byłoby skierować wszystkie wysiłki i środki na wykrycie przyczyn niepłodności lub ewentualnemu zapobieżeniu im? Jakżesz przed nami jeszcze ogromna praca wychowawcza!

NA PIELGRZYMIM SZLAKU

DRUGA wojna światowa, rozpęta na przez Hitlera dla podboju Europy z płamami się gającymi poza jej granice, skończyła się przegraną Rzeszy Niemieckiej w roku 1945.

Pomimo barbarzyńskiego zniszczenia Europa odetchnęła. Żołnierze składają broń i wracają w strony rodzinne. Tyśiące wysiedlonych przez najeźdźcę rodzin, szuka swoich rodzin, domów, ale wiele domów zniknęło z powierzchni ziemi. Pozostały tylko zgłiszcza.

Zwycięskie wojska alianckie otwierają bramy — bramy obozów koncentracyjnych Kto zdołał przetrwać ziemskie piekło „obozów zagłady” jest wolny. Może sam decydować o sobie, wybrać kraj i miejsce pobytu. Wielu w otwartych obozach jest tak wykończonych, że Czerwony Krzyż musi się nimi zająć.

Kleryk z Seminarium Duchownego w Tarnowie, Zbigniew Bernacki opuszcza Dachau. Jest fizycznie złamany, bliski rozstroju nerwowego... W takim stanie szuka oparcia w Polskiej Misji Katolickiej. W maju dociera do Paryża. W Misji nie zastaje Rektora. Zastępuje go Ks. Czesław Wędzioch. Ten ma serce i radę dla każdego zgłaszającego się w Misji, szczególnie dla ludzi z obozów. Ma już upatrzone punkty ratunkowe. Są nimi plebanie albo domy zakonne tak męskie jak żeńskie.

Kleryka Bernackiego wysłała do Couëron, gdzie dla polskich emigrantów zatrudnionych w walcowni blachy, pracują polskie siostry ze Zgromadzenia Służebnic Najśw. Serca Jezusowego (Sercanki).

Przełożoną domu jest S. Kasylda Pa-

włowska, zakonnica o dobrym, złotym sercu. Dała tego liczne dowody podczas inwazji hitlerowskiej na Francję, kiedy z narażeniem własnego życia ratowała od śmierci ludzi ściganych przez gestapo. Ksiądz Wędzioch znał ją osobiście i z zaufaniem powierzył jej opiece wynędzniałego Kleryka.

W połowie maja 1945 r. dzwoni do drzwi naszego domu cień człowieka z listem polecającym. Siostra Przełożona otwiera drzwi a jeszcze szerszej serce na powitanie przybywającego. Z miejsca zawiadamia Siostrę, które witają go równie serdecznie, przygotowują mieszkanie i proszą, by czuł się wśród nich jak brat, bo przecież wszyscy stanowimy rodzinę Bożą i Polonijną. I rzeczywiście, jak to sam wiele razy podkreślał, czuł się od pierwszego dnia w Couëron, jak w rodzinie.

Czas pookupacyjny nie był łatwy. Stół był bardzo skromny. Nierzadko brakowało podstawowych artykułów, ale o tym człowiek z obozu nie powinien wiedzieć.

Jemu trzeba dostarczyć tego, czego zdrowie i młody organizm potrzebuje by wrócił do sił.

W powojennej wędrówce wielu ludzi przesunęło się przez nasz dom w Couëron. Byli między innymi duchowni i świeccy. Jedni zatrzymywali się dłużej, inni krócej. Opatrzność czuwała i każdy mógł otrzymać przysłowiową „kromkę chleba”, której miłość chrześcijańska dodawała smaku.

Kleryk Zbigniew przebywał u nas ponad rok. Pierwsze tygodnie były dla niego bardzo ciężkie. Koszmary obozowe przyszły za nim... Lęk wyglądał z jego



oczu i z ruchów. By uspokoić system nerwowy, powinien dużo spać. Miał na to warunki. Cóż, kiedy świeże jeszcze przeżycia zbyt głęboko tkwiły w jego świadomości, gwałtownie przerywały sen, lub w ogóle nie pozwalały spać. Potrzebna była pomoc lekarska. Siostra Kasylda jak dobra, troskliwa matka, postarała się o nią.

Mijały tygodnie... spokój, pogodna atmosfera domu działają dodatnio. Koszmary cichną. Nasz „Brat” powoli przychodzi do siebie. Prosi o jakąś robotę fizyczną. Chce dawać coś ze siebie, nie tylko brać. Bierze w opiekę ogród. Przy tej okazji opowiada, jak to ogród pomógł mu przetrwać obóz. Był przydzielony do robót w ogrodzie obozowym, mógł więc ukradkiem korzystać z jarzyn. Najchętniej polował na cebulę. Zdobyte takim sposobem witaminy, były dla niego ratunkiem. Dzięki nim przeżył i zaczyna pracować, podczas, gdy prochy zmarłych i spalonych współwięźniów, użyźniają przyobozowe pola. Pracą dziękuje Bogu za życie...

Z natury jest żywy, ruchliwy, z bogatą inicjatywą, toteż wnet nie wystarcza mu praca fizyczna. Obserwuje S. Terezytę, która prowadzi przedszkole, uczy języka polskiego, katechizuje, organizuje z młodzieżą wieczorki poetyckie, teatryki, śpiewy, tańce i.t.p. Zgłasza swoją pomoc. Siostra przyjmuje zgłoszenie do współpracy z wdzięcznością, bo ma zajęć ponad miarę. Razem przygotowują z młodzieżą sztukę teatralną. Obydwoje są mocnymi indywidualnościami, mają odrębne pomysły wykonawcze, inne po-

(Ciąg dalszy na str. 11)



dejscie do rzeczy. Nie we wszystkim są więc zgodni... Dochodzi do śpięcia. Takie sceny będą się powtarzały, ale na szczęście nie wprowadzają dysharmonii na dłuższą metę. Zawsze kończy się dobrze, bo ksieryk Zbigniew szybko wyrównuje sprawy, gdy czuje, że przechołował. Czasem i druga strona ustępuje, gdy widzi, że pierwsza ma rację. Po latach wspominają z humorem swoje dawne sprzeczki.

Współpracownik Siostry Terezyty jest utalentowany muzycznie: pięknie gra na skrzypcach, na pianinie, organach; ma czysty, dźwięczny głos, mógłby stworzyć miejscowy chór, bo młodzież jest chętna i zdolna. Tak rozważa w skrytości S. Terezyta, ale boi się obciążać go zbyt pracą. Ta sama myśl prześladowa kleryka Bernackiego, ale nie chce się narzucać. Czeką na propozycję ze strony Siostry. Wreszcie nie wytrzymuje i odkrywa karty. Przy jakiejś okazji mówi:

— Siostra Terezyto, czy pozwoli Siostra stworzyć zespół wokalny na tym terenie? Jak to Siostra widzi? — Siostra na to: — już tak dawno o tym myślę, ale nie śmiem proponować.

Wobec tego zaczynamy od dziś, bo słyszałem, że wieczorem ma być próba śpiewu. Zapraszam Siostrę na dyrygentkę. Niezapomniany wieczór. Przyszli wszyscy. Skrzypce, pierwsza piosenka wykonana na głosy, zachęciły i porwały młodych. Odtąd przychodzili na każdą próbę, przyprowadzali innych. W krótkim stosunkowo czasie, powstał czterogłosowy chór, który zdobył sobie uznanie w okolicy.

Starsza generacja cieszy się sukcesami młodego pokolenia, ocenia pozytywnie wkład pracy człowieka, który po przejściach obozowych nie roztkliwia się nad sobą, ale pracuje dla nich. Wszyscy darzą go sympatią i okazują wdzięcz-

ność. On również pokochał tych rodaków — emigrantów i cieszy się, że może im służyć.

Równocześnie jednak zdaje sobie sprawę z tego, że nie powinien na stałe tutaj pozostać. Inne były perspektywy jego życia z przed kilku zaledwie lat. Ma za sobą 2 lata Seminarium duchownego. Zastanawia się, czy wrócić do Kraju i kontynuować rozpoczęte studia teologiczne, czy kończyć je we Francji, opanować przy tym język francuski, który może się przydać nawet, gdy wróci do Polski. Zły Duch podsuwa mu myśli przeciwne powołaniu. Rodzą się wątpliwości, czy on ze swoim nierównym usposobieniem może być kapłanem. Co on da ze siebie ludziom, którzy w kapłanie widzą człowieka? Czy nie lepiej zrobi, gdy pójdzie na uniwersytet, skończy filologię i będzie wykładowcą języka francuskiego lub angielskiego? Co robić, jaką wybrać drogę, by nie rozminąć się z Wolą Bożą...

Te, i tym podobne myśli dręczą go i odbijają się niekorzystnie na jego zdrowiu. W tej głębokiej rozterce ducha, szuka pomocy u Siostry Przełożonej Kasyldy, do której ma pełne zaufanie. Ona z pewnością dobrze mu poradzi i modlitwą pomoże wejść na właściwą drogę.

Zdaniem Siostry Przełożonej, on powinien dążyć do kapłaństwa, a obecne zamieszanie uważać za robotę szatańską. Szatana zwalczymy modlitwą. Rozpocznijmy wspólnie szturm do nieba a Królowa Apostołów ześle pomoc skuteczną. Zaufajmy Maryi! Do modlitwy dołączyły się także siostry wezwane przez Przełożoną.

I pomoc przyszła zupełnie niespodziewanie. Do Couëron przyjechał były rektor Seminarium duchownego w Tarnowie, z którym kleryk Bernacki spotkał się w obozie w Dachau. Nie wiele wiedzieli o sobie, bo warunki obozowe nie dały sposobności do rozmowy. Ks. Rektor Brudz (nie wiem jaka jest poprawna pisownia tego nazwiska), po wyjściu z obozu szukał wytrwale swego kleryka. W Polskiej Misji w Paryżu, podano mu miejsce pobytu alumna. Tutaj w Couëron, mieli czas na dłuższe rozmowy, które w planie Bożym były światłem na ciemnym odcinku drogi kleryka Zbigniewa. Po kilku tygodniach Ks. Brudz odjechał do Polski, a kleryk uspokojony wewnętrznie, pójdzie ofiarnie za głosem powołania. W jakiś czas po rozstaniu się z dawnym swoim Rektorem, zgłasza się do międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Paryżu z prośbą o przyjęcie. Jest przyjęty, kończy szczęśliwie studia i dnia 16 kwietnia 1949 r. otrzymuje święcenia kapłańskie.

Pierwszą Mszę św. odprawił w kaplicy SS. Nazaretanek w Paryżu, o czym już pisał na łamach „Głosu Katolickie-

go” Ks. Prałat Witold Kiedrowski, a uroczystą Mszę św. Ks. Bernacki odprawił w Couëron, które uważał za miejsce swoich wtórnych narodzin.

Polacy w Couëron, uważając go za „swego Księdza” zgotowali mu uroczyste powitanie i gorące przyjęcie. Po ceremoniach powitalnych, jakie miały miejsce pod baldachimem błękitnego nieba, przed Kaplicą, otoczony dziećmi w krakowskich strojach z girlandami wieńców przy śpiewie chóru, który on sam zorganizował, został wprowadzony do Kaplicy, przed ołtarz, przy którym złożył Najśw. Ołtarz.

Podczas Mszy św. „jego chór”, pod kierunkiem S. Terezyty, modlił się śpiewem za „swego Kapłana”, a on modlił się za nich. Ta wzajemna modlitwa i homilia Prymicjanta pogłębiły więź, jaka powstała w ciągu minionych lat. Ksiądz Zbigniew, przez lata studiów, wszystkie swoje urlopy krótsze i dłuższe spędzał w Couëron, gdzie nie tylko odpoczywał ale pracował dla jego mieszkańców. W czasie którychś wakacji powołał do życia Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, któremu poświęcał wiele czasu urlopowego i cieszył się jego rozwojem.

Wraz z Kapłaństwem, przyszły na Ks. Zbigniewa nowe obowiązki, a było ich coraz więcej i coraz bardziej odpowiedzialne. Odwiedziny w Couëron z konieczności stawały się coraz rzadsze. Mimo to przyjaźń obustronna trwała do końca pielgrzymiej drogi Ks. Prałata Z. Bernackiego. W korespondencji z Siostrami i kilku rodzinami tamtejszej parafii, przekazywał serdeczne wyrazy pamięci dla wszystkich: wiele razy wyrażał swoją wdzięczność wobec tych, od których doznał więcej życzliwości.

Szczególną wdzięczność żywił dla S. Przełożonej Kasyldy. Okazywał to przy każdej nadarzającej się sposobności. Publicznie dał temu wyraz w mowie pogrzebowej, kiedy stanął nad jej trumną. Wobec uczestników pogrzebu: Kapłanów, Sióstr zakonnych i świeckich powiedział między innymi: — Odeszła do Pana moja najlepsza, najdroższa matka, która zaopiekowała się mną po wyjściu z obozu. Jej trosce i modlitwom zawdzięczam to, kim dziś jestem — Jego łzy mówiły więcej.

Tak, ten człowiek nie tylko umiał być wdzięczny, ale to co mnie uderzyło, nie chował do nikogo urazy. Kiedy rozmowy dotyczyły Niemców i ponosiło mnie, przeciwko temu dumnemu narodowi, on zamykał usta krótkim powiedzeniem:

— Miłość chrześcijańska każe przebaczać, zapomnieć zło, a tym, którzy nas krzywdzą czynić dobro. Trzeba się było tylko zawstydić i uczyć lepszemu odma-

(Dokończenie na str. 12)



LITURGIA NIEDZIELI

4 Niedziela Adwentu rok C

Antyfona na wejście Iz 45, 8

Niebiosa, wysączcie Sprawiedliwego, jak rosę; niech jak deszcz spłynie z obłoków; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela.

Modlitwa

Prosimy Cię, Panie, napelnij serca nasze swą łaską, abyśmy poznawszy za Zwiastowaniem Anielskim Wciele nie Chrystusa, Syna Twego, przez Jego mękę i krzyż zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania.

Przez Pana naszego.

„Wierzę”

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, aby Duch Święty, który swą mocą napelnił przeczyste łono Najświętszej Maryi Panny, uświęcił również dary złożone na Twoim Ołtarzu. Przez Chrystusa.

II Prefacja Adwentowa

Antyfona na Komunię Iz 7, 14

Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel.

Modlitwa po Komunii

Pokrzepieni zadatkami wiecznego odkupienia, prosimy Cię, Panie, spraw, abyśmy w miarę jak zbliża się dzień zbawiennego święta, coraz gorliwiej przygotowywali się do uczczenia tajemnicy Narodzenia Twojego Syna.

Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Mi 5, 1-4a

Mesjasz będzie pochodził z Betlejem

Czytanie z Księgi proroka Micheasza.

To mówi Pan:

A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich.

Z ciebie wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności.

Przeto Pan wyda ich aż do czasu, kiedy porodzi, mająca porodzić.

Wtedy reszta braci Jego powróci do synów Izraela.

I powstanie, i będzie ich pasterzem mocą Pana, przez majestat imienia Pana Boga swego.

Będą żyli bezpiecznie, bo Jego władza rozciągnie się aż do krańców ziemi.

A On będzie pokojem.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSYJNY

Ps 80 (79) 2ac i 3b, 15-16, 18-19

(R.: por. 4)

Refren: Odnów nas, Boże, i daj nam zbawienie.

Usłysz, Pasterzu Izraela, Ty, który zasiadasz nad cherubinami.

Obudź w nas swą potęgę i przyjdź nam z pomocą.

Refren.

Boże Zastępów, Powróć i wejrzyj z nieba, spójrz i nawiedz tę winorośl.

I chroń to, co zasadziła Twoja prawica, latorośl, którą umocniłeś dla siebie.

Refren.

Wyciągnij nad mężem rękę prawicy Twojej, nad synem człowieczym, którego w swej służbie umocniłeś.

Już więcej nie odwrócimy się od Ciebie, daj nam nowe życie, a będziemy Cię chwaliли.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Hbr 10, 5-10

Chrystus przychodzi spełnić wolę Ojca

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Bracia: Chrystus przychodząc na świat mówi:

„Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś Mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie.

Wtedy rzekłem: Oto idę. W zwoju księgi napisano o Mnie, abym spełniał wolę Twoją, Boże”.

Wyżej powiedział: „Ofiar, darów, całopaleń i ofiar za grzechy nie chciałeś i nie podobały się Tobie”, choć składa się je na podstawie Prawa. Następnie powiedział: „Oto idę, abym spełniał wolę Twoją, Boże”.

Wyżej powiedział: „Ofiar, darów, całopaleń i ofiar za grzechy nie chciałeś i nie podobały się Tobie”, choć składa się je na podstawie Prawa. Następnie powiedział: „Oto idę, abym spełniał wolę Twoją”. Usuwa jedną ofiarę, aby ustanowić inną. Na mocy tej woli uświęceni jesteśmy przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ Łk 1, 38

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Łk 1, 39-45

Maryja jest Matką oczekiwanego Mesjasza
† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę.

Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napenił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała:

„Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w łonie moim. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana”.

Oto słowo Pańskie.

(Dokończenie ze str. 11)

wiania modlitwy, której nauczył nas Jezus Chrystus.

Powyzsze dane oparlam na wspomnieniach, przekazanych mi przez naoczne go świadka, naszą Siostrę Teresy Gara.

Od siebie dodam krótko to, z czym spotkałam się w Lourdes po zakończeniu 110 Narodowej Pielgrzymki. Ks. Prałat, Rektor P.M.K. podszedł do mnie i po przywitaniu i zamienieniu kilku słów powiedział: — przepraszam, że tak krótko, ale nie znalazłem na Pielgrzemce czasu na dłuższą rozmowę, którą planowałem. Może uda się innym razem. Teraz muszę złapać waszą Przełożoną z Couëron, by jej powiedzieć, że w odwrotnej drodze z Lourdes zajedziemy z O. Grochotem do Couëron. Couëron jest miejscem, gdzie chętnie wracam, właśnie dzięki waszym Siostram, którym wiele zawdzięczam. Siostry się wymieniły, Siostra Kasylda zeszła z tego świata, ale Zgromadzenie jako takie trwa i moja współpraca z Siostrami istnieje. Daj jak najdłużej. Do widzenia! z Bogiem.

Z tym odszedł. Nie przypuszczałem, że już nie będzie zapowiedzianej rozmowy. Siostrę Przełożoną Salwatore „złapał”. Ona zawiadomiła Couëron o przyjeździe Ks. Rektora i odjechała najbliższym pociągiem, by wszystko przygotować na powitanie, ale Bóg zrzucił inaczej. Z drogi do Couëron został wezwany do wieczności.

S. Henryka Panufnik Sł. N.S.J.
(Sercanka)